

Nieskuteczny napój miłosny

Opera, która w zaledwie kilka lat od premiery (1832) zdobyła przebojem większość ważnych europejskich scen, opiera się na prostej historyjce: Nemorino, niepiśmienny i niezbyt rozgarnięty chłopak z ludu, zakochuje się w bogatszej, kapryśnej Adinie i zostaje łatwym celem dla obwoźnego sprzedawcy „cudownego” napoju. Przypadek sprawia, że po wypiciu go faktycznie staje się łakomym kąskiem dla dziewcząt, a to budzi żywe uczucia w jego ukochanej. Adina odrzuca zaloty sierżanta Belcore i rzuca się w ramiona poczciwego młodzieńca. Ta opowieść nie może uwodzić ważkimi życiowymi prawdami, bo ich w niej nie ma, wyrafinowanym żartem też raczej nie. Więc czym? Przede wszystkim muzyką: błyskotliwością koloratur, muzycznym dowcipem i bogactwem pomysłów, które Gaetano Donizetti zamienił w kompletną operową partyturę w niewiarygodnie krótkim czasie dwóch tygodni (!). By zanurzyć się w tej muzyce z rozkoszą i zachwytem, niezbędne jest wykonanie łączące lekkość z precyzją i skupienie na detalu z prowadzeniem długiej frazy, a przy tym umiejętność płynnego przemieszczania się na skali emocji – od beztroskiego dowcipu do głębokiego wzruszenia. I tego przede wszystkim łódzkiej premierze zabrakło.

Partia orkiestry, kierowanej batutą Rafała Janiaka, zabrzmiała dobrze, choć nie porywająco. Przyzwoity efekt psuły niestety instrumenty dęte, którym Donizetti powierzył kilka znaczących solówek w miejscach najbardziej wymagających emocjonalnie. Dyrygent dbał o balans między zespołem orkiestrowym a solistami i chórem, lecz tę delikatną równowagę zaburzali czasami wykonawcy będący na scenie. Chórzyści przy każdym dłuższym fragmencie od nowa potrzebowali czasu, żeby się rozśpiewać, co skutkowało nieprecyzyjnymi intonacyjnie i rytmicznie początkami fraz.

Choć partytura zawiera sceny zbiorowe, „Napój miłosny” to w znacznej części opera o kameralnym charakterze: wiele scen przeznaczonych jest dla jednego lub dwojga solistów. To jest ten moment, w którym precyzja sopranu koloraturowego (Adina) i liryzm aksamitnego tenora (Nemorino) mogą zabrzmieć najpełniej. Jednocześnie warto obsadzić w głównych rolach artystów młodych, którzy podarują bohaterom niepodrabialną świeżość, bezpretensjonalność i entuzjazm. Nic dziwnego, że spełnienie wszystkich tych warunków często nie jest możliwe. Łódzka inscenizacja pozwoliła cieszyć się młodzieńczym wdziękiem i zaangażowaniem Aleksandry Borkiewicz-Cłapińskiej i Krzysztofa Lachmana, ale na pełnię ich głosowych możliwości trzeba jeszcze chwilę poczekać. Młody tenor po niefortunnej pierwszej scenie odnalazł panowanie nad głosem. Ostrożnie podszedł do legendarnej arii „Una furtiva lagrima”, nie dając się zwieść jej pozornej, zdradzieckiej prostocie. Wzruszeń artystycznych nie dostarczył widzom Armando Pina w roli sierżanta Belcore (nic dziwnego, że Adina w końcu go rzuciła). Najwięcej autentycznych emocji i prawdziwego dowcipu – o ironio! – miał w zanadru ten, kto wedle libretta był największym oszustem: handlujący „cudownym” napojem miłosnym Dulcamara. W tej roli Daniel Mirosław zebrał gorące i w pełni zasłużone brawa.

Reżyser Wojciech Adamczyk gościł w Łodzi nie po raz pierwszy: co prawda z Teatrem Wielkim wcześniej nie współpracował, ale działał w Muzycznym i Powszechnym. Znany jest też jako reżyser kultowego serialu „Ranczo”. W „Napoju miłosnym”, jak sam deklarował, dążył do pokazania widzom sympatycznej bajki, która wprawi ich w dobry nastrój. Nie do końca się to udało, nie tylko ze względów muzycznych; gra aktorska zdawała się nadto konwencjonalna, a bohaterom zdarzały się podstawowe błędy, takie jak brak kontaktu wzrokowego z osobą, do której kieruje się swoje miłosne wyznania.

Najlepiej wypadła warstwa wizualna przedstawienia, która – choć może kojarzyć się z przedstawieniami operowymi trzeciej ćwiartki ubiegłego wieku – jest spójna estetycznie i

kolorystycznie. Scenograf Marek Chowaniec przyznaje się do inspiracji włoskimi pejzażami oraz XIX-wiecznym malarstwem krajobrazowym Johna Constable'a. Stworzył więc tradycyjny, ale miły dla oka obraz tokańskiej wsi i miasteczka (tylko dlaczego horyzont cały czas przesuwiał się względem nieruchomych dekoracji?). Malarstwem rodzajowym inspirowała się projektantka kostiumów Maria Balcerek, dbając o dopasowanie strojów do dekoracji.

Bez napoju miłosnego czasem trudno się obyć – nie tylko w życiu, ale i na scenie. Tym razem czarodziejski eliksir najwyraźniej działał nie dość skutecznie.

Magdalena Sasin

Gaetano Donizetti „Napój miłosny”. Kierownictwo muzyczne: Rafał Janiak, reżyseria: Wojciech Adamczyk, scenografia: Marek Chowaniec, kostiumy: Maria Balcerek. Premiera 22 marca 2025 w Teatrze Wielkim w Łodzi.